

## Rozdział dziesiąty

Izys kucnęła obok Tryna i delikatnie klepała go po policzku, próbując przywrócić mu świadomość.

– No już, dawaj – mruknęła zniecierpliwiona.

Stęknął, zamrugał i zobaczywszy pochyloną nad nim twarz, usiadł. Było to potwornym błędem, gdyż treści żołądka natychmiast opuściły jego organizm. Dziewczyna odskoczyła ze wstrętem.

– Uważaj, może ci się kręcić w głowie.

– Co się stało? – Splunął i popatrzył na dziewczynę. Jedno oko wciąż miał przytknięte pod wpływem grymasu oznajmającego potworny ból głowy.

– Chciałabym to wiedzieć. Kiedy wróciliśmy, już tak leżałeś, a po Hance i Glann ani śladu. Kuba poszedł ich szukać. Hej, nie ruszaj się. – Tryn ostrożnie zaczął się podnosić, ale i tak musiała go przytrzymać, by nie upadł. – Ostrzegałam.

Sapnął, kiedy znów mało się przewrócił.

– Zaczęły ze sobą walczyć. Próbowałem je powstrzymać, ale dostałem w łeb i tyle z tego było. Nie wiem, co stało się dalej, mam nadzieję, że się nie pozabijały.

– Aż tak?

– Aż tak.

Teraz to Izys sapnęła. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale podczas ciszy, która między nimi zapadła, czyjś odległy głos przywołał ją do porządku. Palcem wskazała kierunek, z którego dobiegł, i razem

nasłuchiwali jeszcze przez chwilę. Tryn skinął głową, potwierdzając jej przypuszczenia – ktoś się do nich zbliżał. Starał się być cicho, ale robił to wyjątkowo nieudolnie. Mogli być za to wdzięczni. Podprowadziła go do jednego z drzew, by mógł wygodnie usiąść i się podeprzeć. Podała mu miecz i sama przypięła swój do pasa. Sprawdziła przy okazji, czy ma swoje sztylety.

– Posłuchaj mnie. – Chwycił ją za rękę, zwracając na siebie jej uwagę. – Nie mogę jeszcze w pełni walczyć, więc odwrócę ich uwagę i w razie potrzeby zaatakujesz z zaskoczenia. – Chciała coś powiedzieć, ale nie dopuścił jej do głosu. – Zmuszę tego kogoś, by podszedł bliżej, i popchniesz go na mój miecz. Tyle możemy zrobić. Zrozumiałas?

– Mam się schować?

– Tak. Już.

Izys odbiegła kilka metrów i skryła się za gęstą roślinnością. Coraz wyraźniej słyszała szeleszczące pod stopami podszycie. Zaciśnęła dłoń mocniej na rękojeści sztyletu, czekając na przybysza. Po krótkim czasie mogła skorygować swoje przypuszczenia: nie była to jedna osoba, lecz czterech ludzi. Ale to właśnie najwyższy i najgrubszy z nich nie umiał poruszać się równie bezszelestnie co reszta. Był wielki, wiedziała, że jeśliby ją złapał, zdołałby udusić ją jedną ręką. Towarzyszyły mu dwa starsze zakapiory i jedno dziecko. Cała czwórka wyglądała na doświadczonych wojowników, z gatunku tych, którzy lubią szwendać się po miejskich zaułkach w najczarniejsze noce. Najmłodszy miał może trzynaście lat. Uśmiechał się szeroko, ostentacyjnie dzierżąc długi nóż. Był wyraźnie dumny z siebie albo z towarzystwa, w którym się obracał.

Tryn z pozoru niedbale na nich spojrział. Wstał, podpierając się na mieczu.

– Coście za jedni? – zapytał, wskazując na nich podbródkiem.

– Ważne, kim ty jesteś – odpowiedział jeden z mężczyzn. Powolnym ruchem wyjął krótki miecz. Rzucił pośpieszne spojrzenie

na ich obozowisko i uśmiechnął się pod nosem. – Wieść gminna niesie, że po tych drogach szwenda się Tryn handlarz. I po mordzie widzę, że wieści są prawdziwe.

– Nie wiedziałem, że moja sława sięga tak daleko, by każdy jeden umiał mnie rozpoznać.

– Nie schlebiaj sobie, psie. Rysopis był wyraźny: stary, parszywa gęba i tłuste włosy w kolorze łajna. Zgadza się?

– Polemizowałbym.

– Pole... – Popatrzył po towarzyszach, najwyraźniej nie rozumiejąc. Nie chciał wyjść na głupka, więc podszedł bliżej i kopnął ostrze, na którym podpierał się Tryn. Mężczyzna omal nie upadł, drzewo, które miał za plecami, łaskawie oszczędziło mu tego. – Wystarczy, łajzo. Gdzie reszta?

Jego towarzysze przysunęli się bliżej. Najmłodszy przez chwilę rozglądał się wszędzie. Izys, by nie zostać dostrzeżoną, kucnęła jeszcze niżej.

– Jaka reszta? Co to w ogóle za brednie? Kto was nasłał?

Najgrubszy splótł dłonie i powoli wykrzywił stawy, aż po lesie rozeszła się obrzydliwa kaskada trzasków. Trzeci mężczyzna wciąż milczał i po prostu cierpliwie czekał. Izys najciszej, jak tylko potrafiła, wyszła z ukrycia i nisko pochylona zaczęła ich okrążyć.

– Gdzie, kurwa, reszta, się pytam. Dobrze wiemy, z kim łązisz i ile można dostać za ich głowy. A może sam chcesz zagarnąć złoto, a?

– Złotem nie pogardzę, robota handlarza jest parszywa i niewdzięczna. – Podniósł ostrze. Zrobił to bardzo powoli, ale dość niedbale, bardziej się nim bawiąc niż grożąc. – Gdybym wiedział, kogo i gdzie mam szukać, może bym się wybrał.

Młokos się zaśmiał.

– Jesteś stary i niedołązny, bliżej ci do pasania krów niż...

– Zamknij się! – warknął przywódca i na powrót zwrócił się do Tryna: – Widzimy posłania i żarcie. Zresztą jeśli sam nam nie powiesz, nie powiesz już nic. Nikomu.

Podniósł rękę, chcąc odsunąć wciąż podniesioną broń Tryna. Mężczyzna raptownie ją cofnął, wzmacniając chwyt. Tymczasem Izys, która przeszła po łuku i zdołała ich podejść, kopnęła przywódcę w tyłek, popychając go kilka kroków do przodu. W sam raz, by nadzieć jego rozdziawione usta na klingę.

Widok ostrza wychodzącego po drugiej stronie czaszki byłby zważył ją z nóg, gdyby miała czas dłużej się przyglądać czy choćby nawet zastanawiać. Pozostała trójka raptownie odwróciła się w jej stronę. Odskoczyła do tyłu, nie bardzo wiedząc, co dalej robić. Milczący mężczyzna ruszył na nią pierwszy, za nim podążył gruby. Wystraszony młodzik odsunął się na bok.

Rozumiała go, też wołała słuchać o pojedynkach, niż w nich uczestniczyć. Zwłaszcza kiedy dwoje dorosłych, doświadczonych mężczyzn chciało ją zabić. Lub porwać, co pewnie na jedno wyjdzie. Kompletnie spanikowana machnęła ręką, podrywając ściółkę do góry. Idący z przodu mężczyzna zatrzymał się, gdy spora jej część naleciała mu do oczu. Drugi, człapiący za nim, miał szczęście, gdyż towarzysz praktycznie go zasłonił. Izys zrobiła kilka kolejnych kroków w tył. Popatrzyła na trzymany w ręce sztylet i rzuciła. Trafiła grubego w ramię. Spojrzała na ugodzone miejsce, a później na nią. Patrząc jej w oczy, wyszarpnął sztylet i odrzucił na ziemię. Po czym puścił się biegiem. Izys, nie czekając ani chwili dłużej, uczyniła to samo.

Tryn zaś wykorzystał okazję i prostym cięciem zamachnął się na osłepionego. Z odsłoniętej szyi trysnęła krew i ubrudziła mu twarz i tors. Mężczyzna upadł na kolana, by w końcu twarzą wylądować na ziemi. Tryn chciał odszukać wzrokiem chłópaka, ale Izys bardziej wymagała uwagi. Nieco chwiejnie ruszył jej z odsieczą. Przy każdym kroku miał wrażenie, że ktoś wali młotem w jego głowę.

– Psiakrew.

Izys miała swoje zmartwienia. Nie mogła uciec i zostawić towarzysza samego, a kończyły się jej opcje. Mogła jedynie uskakiwać

przed atakami napastnika lub zadawać własne ciosy. Niestety, pokryta sporą warstwą tłuszczu skóra stanowiła doskonałą izolację. Jej cięcia były zbyt płytkie, by zwalić go z nóg, a proste pchnięcia, mogące bardziej zboleć, obarczone były zbyt wielkim ryzykiem. Nie mając innego wyjścia, w końcu musiała to zrobić. Wykonała szybki wypad, celując w pachwinę. Została uderzona w twarz ciężką łapą i odrzucona na ziemię. Odturlała się na bok, a gdy oszołomiona uniosła głowę, dostała w brzuch mocne kopnięcie. Jeszcze szorując po ziemi, zwróciła niestrawione resztki śniadania. Nabiegłe do oczu łyżki skutecznie zasłoniły jej widok. Zresztą przez chwilę i tak nie była w stanie z bólu otworzyć oczu. Usiłowała się odsunąć, ale coś chwyciło ją za koszulę i podniosło. Kopnęła, lecz ta marna próba obrony nie przyniosła żadnej korzyści.

– Mam cię, wiedzmo.

Drugą rękę zacisnął na jej szyi, by ułatwić sobie uchwyt. Zaczęła się dusić. Nagle mężczyzna odwrócił się i używając jej jako żywej tarczy, zamachnął się na idącego do niej z odsieczą Tryna. Dostał jej nogami po głowie i upadł. O mało nie zwymiotował po raz kolejny.

Izys uparcie próbowała rozluźnić uścisk. Patrzyła na jego oblaną tłuszczem szyję, na twarz, którą odwrócił w jej stronę i na której wykwitł szeroki uśmiech. Pragnęła, by sam się udusił.

Przeszedł kilka kroków i tak jak wcześniej jej, zaserwował Trynowi solidnego kopa. Uścisk Izys wzmocnił się, tak samo jak skupienie na szyi grubasa, w którą wpatrywała się niczym w medytacji. Wybrała jeden punkt – jeden punkt, od którego nie mogła odwrócić wzroku. To powietrze, które krążyło pod jego skórą, powinno być jej, zwłaszcza że zaczynało jej się kręcić w głowie. Jeszcze raz szarpnęła za trzymające ją palce, ale była bezsilna. Powietrza, brakowało jej powietrza. Punkt na szyi zaczął się rozmywać.

Trzymający ją mężczyzna charknął i zachwiał się. Chwyt na szyi Izys zwolnił się, by po chwili rozluźnić się całkowicie. Bezludnie

opadła na ziemię, łapczywie wciągając powietrze. Bolały ją zębra, a gardło paliło. Przez moment nie była w stanie robić nic prócz parzenia. Przeniosła wzrok na szamoczącego się napastnika, który tak jak wcześniej ona, trzymał się za szyję, desperacko łapiąc powietrze. W pierwszej chwili widok ten ją przeraził, lecz w końcu się ocknęła. Maksymalnie skupiła się na nim, na powietrzu, które jeszcze krążyło w jego płucach. Pragnęła, by uleciało, by więcej w nich nie krążyło. Pragnęła, by oprych w końcu przestał oddychać.

Grubas jeszcze przez chwilę się szamotał, aż opadł na ziemię. Jego ciało kilkakrotnie drgnęło niekontrolowanie, nim w końcu skonał. Miała wrażenie, że to sen.

– Gdzie dzieciak?

Pytanie Tryna wyrwało ją z odrętwienia.

– Co? – Rozejrzała się po pobojowisku. Nigdzie nie było widać najmłodszego.

Tryn zaklął i lekko się zataczając, zaczął podnosić się z ziemi. Podał jej rękę.

– Pobiegnij do swoich. Jeszcze trochę i jak nic będziemy mieli towarzystwo. Trzeba było zabić go na miejscu.

– Przecież to dziecko. – Nie wierzyła w to, co usłyszała.

– Dziecko, które było wystarczająco dorosłe, by uczestniczyć w porwaniu i mordowaniu. Nie wyszło, ale i tak będziemy mieli kłopoty.

– Ale to dziecko! Nie będę mordować dzieci! – Prawie krzyczała. Przetarła dłońmi twarz, aby się uspokoić. Całe ręce miała mokre od potu.

Tryn, widząc jej histerię, wołał nie drażnić tego tematu. Najlepsze, co mógł zrobić, to po prostu go zmienić.

– Znow uratowałaś mi tyłek. Jestem twoim dłużnikiem.

Pokiwała głową, choć wcale tak nie uważała. Patrzyła na zwłoki. Krew na nich oraz na twarzy i ubraniu Tryna sprawiała, że było jej

niedobrze. Tyle zła i nienawiści. Znow zabiła. I znow chciano zabić ją. Poczła rękę na ramieniu.

– Musimy ich przeszukać. I zwinąć rzeczy. W każdej chwili będziemy zmuszeni uciekać.



Basi mogło się wydawać, że od ostatniego spotkania ze swoim oprawcą dostaje mniejsze porcje jedzenia. Myliła się jednak, była po prostu coraz bardziej wyczerpana. Potrzebowała wody. Usta miała mocno spękane, głosu bała się używać. Widziała po swoich nogach, jak chudnie. W tej chwili cieszyła się, że nie jest w stanie dokładniej przyjrzeć się rękom. O twarzy nie wspominając. Jej zwykle sięgające ucha włosy robiły się coraz dłuższe, skośna grzywka wchodziła do oczu i nie dawała się odgarnąć.

Kilkakrotnie wysyłała zmysły w przestrzeń, poszukując jakiegoś źródła wody. Nawet to, co wydalala, było szybko usuwane przez magię, by i z tego nie mogła skorzystać. Nie wiedziała, czy ma być za to wdzięczna, w końcu nie musiała siedzieć we własnych odchodach.

Znalazła jednak niewielkie źródło. Gdy to odkryła, musiała bardzo panować nad sobą, by się nie zdradzić. Część wody znajdowała się w łańcuchach. Ale nie pobierała jej w obawie, że jeśli przedobrzy, łańcuchy się rozpadną i wszystko się wyda. Nie wiedziała, w jakich proporcjach były zbudowane i czy ten uszczerbek da jakąś różnicę. Wolala zachować ostrożność. Zastanawiała się też, czy to celowe przeoczenie. Wszak pęta to istotny element jej więzienia.

Zaczynała również wyczuwać, kiedy zostaną przysłane posiłek i woda. Jej żołądek szybciej to zapamiętał niż ona. Miska z wodą, a druga z kleikiem w dalszym ciągu płynęły po podłodze same. Najwyraźniej ograniczali kontakt z nią, jak mogli. Często zastanawiała

się daczego. Czyżby się jej bali? Szybko odrzuciła ten pomysł. Była wszak taka słaba, że ledwo miała siły chodzić za potrzebą. Chyba że sądzili, że to tylko pozory. Była w końcu Żywiołem, nieprzewidywalnym. Kto wie, jaka mogła być w gniewie. Nie, przychodziły jej do głowy coraz głębsze myśli.

Po intensywnych rozważaniach przeważnie zasypiała. Trzy razy zdarzyło się, że została obudzona fizycznym uderzeniem albo pchnięciem magii. Ów mężczyzna odwiedzał ją coraz częściej. Niekiedy tylko po to, by móc patrzeć na nią w milczeniu, co stanowiło taką samą torturę, jak łamanie palców. W tych chwilach czuła się zbrukana, jakby działo się coś niestosownego. Póki co mogła być wdzięczna, że nie posunął się dalej. Wszak wiadomo, w jaki sposób najłatwiej wykorzystać kobietę w niewoli.

Innym razem wypytywał ją o brata, o jego zadania i przewidzianą drogę. Jeśli milczała, kończyło się to biciem, łamaniem kończyn, powolnym rozcinaniem skóry lub jej podpalaniem. Jeśli mówiła, tak czy owak starał się znaleźć powód, by ją skrzywdzić. Kiedy tylko widziała, że wchodzi, była chora. Paraliżował ją strach, dusząca pęta zaciskała się wokół klatki piersiowej. Gubiła się w strachu, powoli przestawała wiedzieć, kim jest. Ale rzadko przy nim płakała. Niestety, nie dlatego, że była dzielna. Po prostu nie miała już łez.

Na koniec przykładał jej ów dziwny naszyjnik do skóry. Wciąż nie wiedziała, czemu ma to służyć, ale gdy tylko go widziała, miała złe przeczucia. Zawsze po nim czuła się słabsza, ledwo starczało jej sił, by utrzymać głowę w pionie. Po takiej sesji nie było w ogóle mowy o sensownych rozważaniach o czymkolwiek. Kiedy odzyskiwała przytomność, jej ciało było wyleczone, wszelkie rany znikaly. Ucieszyło ją to tylko raz, na początku. Później się przekonała, że robili to tylko po to, by mieć miejsce na następne.

Teraz spała. Rzadko pamiętała swoje sny i rzadko je miała. Wyćienczenie odbierało jej te przyjemności, lecz jeśli się już pojawiały,



były to głównie mdły bełkot lub wydarzenia z przeszłości odczepione od głównego sensu. Czasami śnił jej się Kuba i te sny były najgorsze. Po przebudzeniu długo nie mogła opanować tęsknoty, troski i wyrzutów sumienia. Dziś jednak było inaczej. Śniła jej się postać. Nie mogła odgadnąć, kto to, miała wrażenie, że co rusz zmienia się jej oblicze. Raz nawet wydawało się jej, że widzi mężczyznę w masce. Wrażenie zniknęło, gdy postać się poruszyła. Szła powoli w stronę jej łańcuchów. Basia wykrzywiła głowę, by wszystko widzieć. Nie bała się, miała poczucie bezpieczeństwa. Postać chwyciła delikatnie łańcuch i gładziła go przez chwilę. Jej oblicze cały czas się zmieniało. A gdy Basia popatrzyła w jej oczy, ujrzała upragnioną wodę w tęczówkach. Postać puściła łańcuch i powoli dotknęła jej policzka. A wtedy wszystkie utracone siły Basi wróciły.

Silne kopnięcie w zębra wyrwało ją ze snu. Uderzyła plecami o ścianę, gdy skopano ją jeszcze kilkakrotnie.

– Zrób to, suko, jeszcze raz, no dalej! – wrzeszczał, kopiąc coraz mocniej.

Basia naprawdę nie wiedziała, co się stało. Wątpliwości mimowolnie wymalowały się na jej twarzy, co tylko rozsierzdziło jej kata. Wygięła głowę, by uchronić się przed razami, ale magiczne uderzenie odrzuciło ją na plecy, niemal wrywając barki ze stawów.

– Twoje nieposłuszeństwo nie będzie tolerowane. Rozumiesz? Nigdy!

Nieposłuszeństwo?

Poczuła zaciskającą się jej na szyi niewidzialną pętlę. Szarpnęła się, chcąc oswobodzić ręce, które wrywały się do krtani. Zaczęło jej brakować tchu. Wiergnęła nogami, krztusząc się. W jej oczach pojawiły się łzy bezsilności. Czowała, że jej ciało wiotczeje, napływała nieświadomość.

Nacisk ustąpił. Opadła na bok i ciało zmotywowało się do wysiłku, łapczywie wciągając powietrze. Nie zważała na ból w barkach,

ten w gardle był o wiele silniejszy. Kiedy po kilku minutach uspokoiła się na tyle, by w miarę normalnie oddychać, postaci z maską już nie było. Zapłakała. Czyli jednak łzy nie opuściły jej na dobre.



Hanna pobiegła przodem, zostawiając Kubę wraz z Glann w bezpiecznej odległości. Podkraśniała się do obozu, aby sprawdzić, czy nie czeka tam na nich żadne niebezpieczeństwo. W ręku dzierżyła zdobyty miecz, choć nie dawał on jej upragnionego poczucia bezpieczeństwa. Wiedziała, że nie nadawała się do walki wręcz ze względu na zranione ramię. Mimo to jakieś zabezpieczenie musiała mieć.

Przylgnęła do jednego z drzew, ostrożnie wystawiła głowę i zlustrowała okolicę. Przeraziła się na widok trzech martwych ciał. Przez chwilę nasłuchiwała, ale nie wychwyciła żadnych nieprawidłowości ani ostrzegawczych sygnałów płynących od natury, więc postanowiła wyjść z ukrycia. Przeszła zaledwie kilka kroków, kiedy usłyszała swoje imię.

Z przeciwnej strony wybiegła do niej Izys, przyprawiając ją o mały zawal. Objęła ją mocno. W ślad za nią wyszedł Tryn.

– Nic ci nie jest?

Hanna pokręciła głową, patrząc bardziej na Tryna niż na Izys. Guz, który wykwitł mu na czole, był jej wyrzutem sumienia. Czuli wstyd. Wróciła po czekających w ukryciu towarzyszy. Izys ujrzała Glann na rękach Kuby i złękła się, tak samo jak Kuba na widok pozostawionych zwłok.

– Musimy opuścić to miejsce – zwrócił im uwagę Tryn. – Jeden chłopak zdążył uciec i z pewnością zawiadomi innych. Był młody, ale nie głupi, Izys użyła swoich mocy i on wie, że znalazł tę, której szukano.

Kuba posłał jej wymowne spojrzenie, ale nic nie powiedział. Zresztą i tak nie miała ochoty się z nim kłócić. Jej uwaga była

rozproszona między przyjaciółką a truchłami wciąż leżącymi nieopodal. Przeszukiwanie ich stanowiło jedną ze straszniejszych rzeczy w jej życiu. Niestety, niczego nie znaleźli. Tryn podejrzewał, że zostały rozpuszczone wici o nagrodzie za ich ciała, nie wiedział tylko, czy żywe, czy martwe. Lecz jeśli nagroda była, mogli spodziewać się wielu grup chętnych się wzbogacić.

Słuchała, jak Hanna opowiada o tym, co im się przytrafiło. Z każdym jej słowem czuła się coraz gorzej.

– Zastanawiam się – wtrąciła po dłuższej chwili – jak i kiedy umrzemy. Zabijemy siebie nawzajem czy wpierw zostaniemy upolowani jak króliki.

Nikt nie umiał nic na to odpowiedzieć. Jej zły nastrój udzielał się reszcie. Wściekłość mieszała się z bezsilnością. Hanna i Tryn byli ranni, Gabriela – na wpół przytomna z bólu. Ją bolały żebra. Miała tego wszystkiego serdecznie dość.

W milczeniu spakowali swój dobytek i najciszej, jak się dało, ruszyli w kierunku Sinny. Zatrzymali się dopiero, gdy ciemność nocy uniemożliwiła im dalszy marsz. Hanna, od kiedy pojawiła się w tym świecie, spała już w różnych miejscach: w mrocznym i ciemnym Lirenlood, na łące przed Yale, na deskach w składzie Tryna oraz w lasach biegnących za jego domem. Ale miejsce, w którym stacjonowali teraz, wydawało się jej najgorsze. Nie było temu winne niewygodne miejsce do spania, było takie jak zawsze: twarde, uwierające i niewygodne. Otaczające ją drzewa i rośliny też nie budziły w niej lęku, pod koronami Lirenlood, zdawałoby się, mogło być bardziej przerażająco, tam jednak czuła się bezpiecznie. W Hannie lęk budziły skumulowane w tym miejscu wydarzenia oraz coraz większa świadomość własnego ja i swojej sytuacji. Tęgo, co potrafi i co może się w przyszłości wydarzyć. Zadręczało ją wiele myśli, zwłaszcza z dzisiejszego dnia, i to głównie one nie pozwalały jej na sen. Zgłosiła się zatem na ochotnika, by pełnić nocną wartę jako pierwsza.

Podkuliła nogi i owinęła się szczelnie płaszczem, by ochronić się przed nocnym chłodem. Jej towarzysze musieli dość szybko usnąć, gdyż po chwili ledwo słyszała ich miarowe oddechy. Sama wypuściła zaś długo wstrzymywane powietrze. W gardle czuła olbrzymią gulę, która utrudniała jej połykanie i cisnęła do oczu łzy. Spuściła wzrok na swoje znoszone buty. Kogo ona chce oszukać? To łzy były sprawcą tej guli, one zaś są efektem koszmarnych wspomnień, których nie mogła pozbyć się ze swojej głowy. Z natury była delikatna i ostrożna. Nie należała do chłopczy, które wspinają się na drzewa i przeskakują przez płoty. Nie zdierała kolan ani gardła podczas podwórkowych sprzeczek. Nie biła się i sama nie była bita. Zawsze trzymała się z boku, z nadzieją i zachwytem patrząc na otaczający ją świat. Lubiła chodzić na długie spacerory lub zaszyć się pod kocem z wciągającą lekturą. Była raczej tłem otoczenia, jego cichym obserwatorem czy wręcz gorliwym widzkiem. Żyła w zgodzie ze sobą i ze światem. A świat z nią. Dopóki nie znalazła się tu.

Teraz musiała zadawać ból i potworną krzywdę, kryć się i uciekać, a jej winą było jedynie to, że chodzi po tym świecie i oddycha. Posiada moc, o którą wcale nie prosiła i której musi używać w celach zwykle wzbudzających w niej strach, niechęć czy odrazę. Musiała się bronić i atakować. A w przyszłości nawet zabijać. Zacisnęła mocniej pięści i wtuliła twarz w kolana. Przed oczami wciąż miała przerażone spojrzenie Kuby, gdy ugodziła ją strzała. Widziała jego strach, który zaraz odbijał się i w jej oczach, gdy czuła znów swoją ranę. I to, co działo się później. Krzyki, krew, w końcu przypiekaną skórę. Mogła zginać, gdyby strzała utkwiała choć kilka centymetrów głębiej w klatce piersiowej. Wiedziała to i świadomość właśnie tego, że ktoś jej tak nienawidzi, tak się boi, wzbudzała w niej zdziwienie i przerażenie. Podobnie rzecz miała się z dzisiejszymi wydarzeniami. Był moment, kiedy naprawdę chciała skrzywdzić Glann. Może nawet coś więcej. Na szczęście opamiętały się w porę, ale skąd pewność,

że to się nie powtórzy? Przypomniła sobie obrzydliwe, niecierpliwe łapy na swoim ciele. Żółć podeszła jej do gardła, odruchowo jeszcze bardziej zacisnęła uda.

Rzucono ją w coś, do czego w ogóle nie była przygotowywana. Ani fizycznie, ani psychicznie. W swoich towarzyszkach powoli dostrzegała cechy, które im samym umykały. Siłę, determinację, ognistą pasję Glann oraz zwinność, szybkość i prawość Izys. Nie była tak stanowcza ani tak dzielna jak one. Od kiedy się tu znalazła, coraz bardziej zamykała się w sobie. Zwłaszcza po tym, co mogła dziś zrobić Gabrieli. Nie! Szybko uciekła myślami od tej chwili. Po prostu nie mogła znów o tym myśleć, bo załamać się do końca.

Podniosła głowę, by wsłuchać się w otoczenie. Jej twarz owiał lekki wiatr, który przywiódł ze sobą delikatną woń świeżych liści. Po policzku pociekły jej łzy, gdy zdała sobie sprawę, jak bardzo bliska jest jej ta ziemia. Dlaczego? Dlaczego ona się nią wzrusza i pociesza jednocześnie? Dlaczego tak miłuje każde źdźbło trawy? I dlaczego je odczuwa? Tych pytań krążyło jej w głowie setki. Powracały na przemian z okropnymi przeżyciami i ciągłą tęsknotą do normalności i rodziców. Najważniejsze jednak było, dlaczego to właśnie ona tu jest. Według niej historia o Dawnych ani trochę nie rozwiązywała tego problemu.

Nagle poczuła wyraźne zwiększenie tętna, któremu towarzyszyły ledwo słyszalne szepty. Ostrzegawcze, Hanna nie miała najmniejszych wątpliwości.

– Nie, nie, nie – szeptała w panice pod nosem. – Tylko nie to, nie znowu.

Szybko wytarła mokre oczy. Nie wiedziała, czy ktoś jest tuż obok, czy daleko, ale wolała nie ryzykować. Ukradkiem sięgnęła po jeden z kijów, którymi posługiwali się podczas treningów, i szturchnęła nim Kubę leżącego najbliżej, jednocześnie obserwując otoczenie. Szepty w głowie nasilały się, nie było czasu. Gdy Kuba napotkał jej

wystraszony wzrok, zbudził śpiących obok towarzyszy i gestem nakazał im milczenie. Sam zaś dyskretnie sięgnął ręką po broń. Tryn poszedł w jego ślady.

– Nie wiem, co się dzieje – powiedziała cicho Hanna. – Ale chyba nas znaleźli.

Izys czuła, że powietrze się zmienia. Już nie było chłodne i spokojne, ale... Wyraźnie to poczuła, tak! To nadciągało od północy. Czyli dokładnie za nią. Pomachała dłonią, by ściągnąć na siebie uwagę reszty. Pokazała na migi, co wyczuła, i sama chwyciła za ostrze. Gdy jej dłoń dotknęła chłodnej stali, przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz.

– Są blisko, ale mamy czas – powiedziała i zerwała się na nogi.

– Ilu ich jest?

– Nie wiem. – Izys była zdezorientowana. Nawet nie wiedziała, skąd u niej pewność, że jest *ich* kilkoro. Ostatnio się pomyliła.

– Gab, dasz radę? – zapytał Kuba, chcąc ocenić jej zdolność do walki.

Czuła się nieco lepiej, środki w pewnym stopniu uśmierzyły ból, więc skinęła głową. Zresztą nawet jeśli tak nie było, prędzej sama by się zabiła, niż wybrała bycie dla nich kulą u nogi.

– Hanna, cofnij się i osłaniaj nas. Na wszelki wypadek weź miecz. – Tryn i Kuba wysunęli się naprzód i skryli za pobliskimi drzewami. – Idą, schowajcie się i nie gaście ognia. To oni są przyzwyczajeni do ciemności, nie my.

W lesie dało się wyczuć napięcie, łamane przez beztraskie trzaskanie ognia. Glann spojrzała w stronę paleniska i zmarszczyła brwi. Tym razem musi być świadoma tego, co robi. Wiedziała, że to wygórowane życzenie, zwłaszcza że serce biło jej jak oszalałe, powodując mącenie zmysłów. Popatrzyła po reszcie towarzyszy, którzy kryli się za drzewami w oczekiwaniu na przeciwników. Nie wyobrażała sobie, by już po chwili któregoś z nich nie było. Znów popatrzyła

na Kubę i na sekundę pochwyciła jego spojrzenie dodając jej otuchy. Wciągnęła głębiej powietrze, by uspokoić rwany ze strachu oddech.

W końcu usłyszała to, czego się obawiała – trzask pękającej pod stopą gałązki. Poprawiła uchwyt miecza w dłoni i jeszcze bardziej wytyżyła słuch. Nic się nie działo, widocznie napastnicy przystanęli. W tym momencie jednak zobaczyła błysk z lewej strony Kubę.

– Kuba! – krzyknęła przerażona, jednak nim zdążyła zrobić krok, wykonał szybki obrót i zablokował uderzenie.

Przed nią również pojawił się przeciwnik, powodując, że straciła towarzysza z oczu. Uskoczyła w tył, nastawiając się na cios. Zobaczyła cięcie z góry, wystawiła przedramię i zaparła się jedną nogą. Pod naporem ciosu ugięły się pod nią kolana, a brzuch dał o sobie znać. Zignorowała go. Szybko przerzuciła ciężar ciała na drugą nogę, odchylając się w bok. Była zbyt rozproszona, by skupić się na ogniu.

Przeciwnik wykonał proste pchnięcie, odepchnęła ostrze w bok i wykonując półobrót, wymierzyła w pierś. Syknięcie podpowiedziało jej, że miecz sięgnął celu. Zachęcona powodzeniem ponownie wprawiła stal w ruch, tym razem od dołu po skosie ku górze. Niestety, cel był chybiony i miał cieszyć się ze zwycięstwa, zmuszona była się bronić. Okazała się jednak na to zbyt wolna. Gdy jej ręka kończyła wykonywać cios, przeciwnik zaatakował ponownie po prostej, mając ją odsłoniętą. Koniec ostrza pędził ku jej piersi. W ostatniej chwili jednak broń gwałtownie cofnęła się, a jej rywal upadł przed nią na twarz. Nie zastanawiając się dłużej, wbiła metal głęboko w jego plecy. Wtedy też zobaczyła, że jego kostki są oplecione pędami. Przesunęła po nich wzrokiem, na ich końcu napotkała Hannę, która sprawiała wrażenie równie zdziwionej jak ona. Skinęła jej głową w podzięcie i odwróciła się w stronę kompanów.

Izys już na początku walki znalazła się w pobliżu Tryna, co sprawiło, że co jakiś czas stykała się z jego plecami lub ramieniem. Pierwsze jej ruchy były powolne i toporne, zaowocowały kilkoma

rozcięciami na skórze. Była zmęczona po morderczym treningu z Kubą i niedawnej walce, ale w jej głowie raz po raz pojawiały się słowa „przeciwnik nie będzie czekał, aż odpoczniesz”. To zdanie i coraz bardziej oczywiste zagrożenie przywracało jej ruchom sprężystość i szybkość. Bała się niesamowicie, ale jeśli chciała zachować sprawność umysłu, uczucie to musiała zepchnąć głęboko w głąb siebie. Oczywiście najbezpieczniej było o nim zapomnieć. Zwłaszcza że przeciwników było dwóch, a ona – jedna. Wykonała kilka kroków w tył i wpadła plecami na Tryna walczącego ze swoim przeciwnikiem. Szybko obejrzał się przez ramię i na widok Izys niemal odetchnął z ulgą.

– Pilnuj mojego, ja zajmę się twoimi!

Jednocześnie wykonali obrót i Izys stanęła naprzeciw ciężkiego, niskiego mężczyzny, który od razu rzucił się w jej stronę. W jego oczach błyszczała nienawiść. Zrobiła wypad w prawą stronę, by uniknąć zderzenia z ostrzem, jednocześnie miała nadzieję, że nie odsłania pleców Tryna. Musi zacząć zwracać uwagę również na jego położenie, jeśli chce uniknąć jego śmierci przez swoją głupotę. Gdy ostrze przecięło powietrze, na szczęście, wsunęła swoją klingę pod klingę przeciwnika i używając całej swojej siły, odrzuciła ją na bok. Co prawda broń dalej pozostawała w wielkiej dłoni mężczyzny, ale był on przez ułamek sekundy odkryty, co mogła wykorzystać. Zaparła się mocno jedną nogą, drugą uniosła w powietrze i zatrzymała ją dopiero na jego kroczu. Rozległ się jęk, na który liczyła. Poprawiając uchwyt, przechyliła miecz poziomo i cięła w poprzek szyi. Bardziej czuła, niż widziała, ale wiedziała, że z nim koniec. Kiedy się odwróciła, pod nogami Tryna również leżał jeden przeciwnik. Jednak jej wzrok pobiegł dalej i zobaczyła jeszcze dwóch pędzących w stronę Hanny. Niewiele myśląc, skoczyła w tamtą stronę i znów pomógł jej wiatr, dzięki któremu po trzech odbiciach od ziemi mogła wbić ostrze w plecy jednego z atakujących.



Tymczasem drugi mężczyzna ustawiał swoje krótkie sztylety do wykonania błyskawicznego cięcia. Ofiara mogła wydawać się aż nazbyt łatwa do pochwylenia, niepewnie dzierżyła broń w dłoni, miała wielkie, wystraszone oczy. Izys odsunęła przeszkadzający jej miecz i wykonała unik, a po nim następny. Na twarzy oprycha wykwitł uśmiech jakby w nadziei na zabawę w kotka i myszkę. Jakże wielkie jednak było jego zdziwienie, gdy po chwili runął głową w dół, a w jego plecy wbiła się ciepła jeszcze klinga.

Izys miała wrażenie, że w ostatniej chwili udało jej się dotrzeć do Hanny. Siłą skoku powaliła przeciwnika na twarz. Czuła, że ten manewr powoli wchodził jej w krew. Gdy sobie to w pełni uświadomiła, wstrząsnął nią silny dreszcz.

– Gdzie jest reszta?! – Krzyk Hanny wyrwał ją z chwilowego otępienia.

Odwróciła się i przeczesała wzrokiem okolicę. Daleko od niej Tryn wyciągał miecz z bezwładnego już ciała, by następnie wytrzeć klingę o jego płaszcz. Przeraziła ją ta dzieląca ich odległość. Aż tak daleko skoczyła? Napotkała jego spojrzenie.

– Gdzie jest reszta?! – krzyknął w ich stronę, nieświadomie powtarzając pytanie Hanny.

Nigdzie nie było widać Gabrieli oraz Kuby.



Kiedy do Kuby dotarł ostrzegawczy krzyk Glann, wykonał pełen obrót i zablokował pchnięcie sztyletu. A chwilę później następne. Przeciwnik był szybki i oburęczny. Jednak on, sam będąc po niesamowicie długim i intensywnym treningu, nie należał do najslabszych. Jego parowania i bloki były szybkie i skuteczne. Niestety, aby wygrać tę walkę, nie mógł cały czas się bronić, musiał zacząć atakować. Chcąc to zmienić, zwiększył jeszcze tempo i z zadowoleniem

stwierdził, że rywal męczył się szybciej niż on. Choć musiał przyznać, że nie aż tak szybko, jak by chciał. Kiedy miał nadzieję zakończyć pojedynek, kątem oka zobaczył zbliżające się w jego stronę dwie postacie. Szybko zmienił swoje położenie, by mieć napastników przed sobą, a nie po bokach. To nagłe posunięcie zdziwiło oponenta i dało Kubie potrzebną sekundę zaskoczenia.

Gdy w zasięgu jego wzroku zostały tylko dwie osoby, puścił się biegiem na zachód, by odciągnąć je od przyjaciół. Co jakiś czas musiał się odwracać, by sprawdzić, czy ktoś podąża jego śladem. Już miał się uśmiechnąć, ale zza drzewa wypadł na niego kolejny przeciwnik. To już trzech. Zaklął pod nosem i uniósł miecz, by zablokować lecące z góry ostrze. Wiedział, że nie pokona go jednym ciosem, więc reszta zdąży do niego dobiec. W toku walki postarał się więc ustawić plecami do najbliższego drzewa. Był szybki i silny, ale pojedynek z trzema wrogami nie należał do najłatwiejszych. Gdy odpychał ostrze jednego, musiał kopnięciem odsunąć drugiego. Po kilku sekwencjach poczuł przeciągnięcie ostrego metalu po skórze. Odczuwał coraz większe zmęczenie, ale obserwacja przeciwników dała mu też niewielką nadzieję. Nie uzupełniali się nawzajem i to mogło być jego jedynym ratunkiem. Mimo niewielkiej przestrzeni wykonał pełen obrót, gdy dwa miecze wystrzeliły w jego brzuch. Kończąc ruch, przechylił lekko do przodu własną broń i jej czubkiem przejechał po torsie mężczyzny z prawej strony. Człowiek ów zawył i cofnął się, przyciskając dłoń do krwawiącej piersi. W tym momencie Kuba poczuł ostry ból w lewym boku. Przeniósł wzrok na atakującego i zobaczywszy na jego ostrzu krew, ryknął ze złości.

Kątem oka ujrzał osobliwy blask, któremu nie mógł poświęcić więcej uwagi. Rzucił się z dziką furją na mężczyznę znajdującego się po lewej stronie. Wymiana ciosów była szybka. I została nagle przerwana, gdy przeciwnik po prawej zaskowyczał z bólu. Jego towarzysz spojrział w jego stronę i to skończyło się dla niego fatalnie. Kuba

z niewiarygodną szybkością wykorzystał chwilę jego dekoncentracji i wbił mu miecz prosto w serce. Dopiero potem odwrócił wzrok na krzyczącego mężczyznę. Trzymał się za dłoń, która była aż czarna i z której, Kuba zdał sobie sprawę, unosił się silny odór spalenizny. Jego wzrok przyciągnęła też rzecz, która jeszcze przed chwilą dawała ów dziwny blask. Pod jego nogami leżał miecz rozpalony do białości, który teraz spalał powoli podszycie. Nie zastanawiając się ani sekundy dłużej, przeciągnął swoim ostrzem po szyi skomlącego mężczyzny.

Gdy sądził, że to już koniec, usłyszał za sobą szelest liści i trzask łamanej gałązki. Odwrócił się, wyciągając oręż.

– Nie!

Glann patrzyła na niego oczami okrągłymi ze strachu. Sama trzymała miecz wysoko, tak by zasłonić swoją pierś przed cięciem. Gest ten nim wstrząsnął. Znalazł się przy niej po jednym szybkim kroku i przyciągnął do siebie, jednocześnie opuszczając broń. Czuł, jak dziewczyna drży w jego ramionach. Teraz już wiedział wszystko, wiedział, że uratowała go, rozpalając miecz drugiego przeciwnika. Ukrył twarz w jej włosach.

– Dziękuję – szepnął.

Glann wciągnęła powietrze, otrząsając się z odrętwienia, i odsunęła się od niego.

– Twój bok. – Patrzyła przerażona na koszulę nasiąkającą mu krwią. Podążył za jej wzrokiem i dopiero teraz przypomniał sobie bolesne ukłucie. Skrzywił się i już chciał coś powiedzieć, gdy usłyszał swoje imię.

– Izys! – krzyknęła Gabriela i odwróciła się w stronę, z której dochodziło wołanie.

Od południa zza drzew wybiegła Izys, a chwilę później pokazali się Tryn i Hanna.

– Nic wam nie jest? – zapytała Izys z troską. Była blada i wyjątkowo spięta. – Kuba, ty...

– Spokojnie, żyję – powiedział i patrzył na Izys, z przejęciem łąpiącą Glann za ramiona.

– Co się stało? Czemu odbiliście tak daleko? Nie możemy się rozdzielać! Rozumiesz?!

– Będzie czas na wyjaśnienia – wtrącił stanowczo Tryn. – Teraz musimy się rozejrzeć, czy nikt nie został, by nas szpiegować. Trzeba zmienić miejsce naszego obozowiska. Kuba, co z tobą? Dasz radę?

Jakub ostrożnie dotknął miejsca, z którego sączyła się krew. Poczul silny ból, ale jak z ulgą zauważył, krew przestała cieknąć, co znaczyło, że rozcięcie nie było tak głębokie, jak mogłoby się zdawać. Skinął głową i przeczesał wzrokiem pobliskie kępy drzew.

– Wiesz, że powinieneś to zszyć? – zauważyła Hanna. Bez przekonania skinął głową, tym samym prowokując ją do dalszego wywodu. – Inaczej rana co chwilę będzie się otwierać. I przeszkadzać. Nie chciałabym, by wdało się zakażenie.

– Oczywiście – westchnął zrezygnowany. – Wezmę tylko trochę włosów z pleców kolegi na nici i zabieram się do roboty.

– Nie zapomnij o paznokciach kolegi, przydadzą się na igłę – dodała Glann kąśliwie, na co Tryn wybuchnął:

– Kurwa! To może jeszcze półdupki kolegi na jutrzejszy gulasz? – Wskazał palcem na zwłoki. – Jesteście siebie warci. Zamiast szycia powinna przysmażyć ci tę ranę, to nie będzie wam tak wesoło. Idziemy.

Hanna strasznie się zażenowała, będąc sprawcą takiego zamieszania, ale Glann tylko wyróciła oczami. Każde z nich miało inny sposób na odreagowanie sytuacji. Nie zwlekając dłużej, podzielili się na dwu- i trzyosobowe grupki i rozeszli nieznacznie, pozostając nawzajem w zasięgu wzroku. Tym razem wzięli ze sobą pochodnie. Minęli obóz i przeszli kilkaset metrów w przód. Na nikogo już nie natrafili. Gdy wrócili, Kuba zajął się raną w boku. Musiał poświęcić sporą część swojego płaszcza, by oczyścić i przewiązać należycie ranę.

W tym czasie Tryn i Glann wrócili do miejsca, w którym niedawno walczyli, aby przeszukać ciała napastników. Mieli nadzieję znaleźć kolejny list lub tatuaże. Oraz trochę złota. Hanna i Izys zrobiły to samo.

Izys szła przed siebie jak zakłęta. Gdzie odwróciła wzrok, widziała zakrwawione ciała mężczyzn. Ich członki były nienaturalnie rozrzucone, a na twarzach malowało się cierpienie lub zaskoczenie. Miała wrażenie, że otaczający ją świat, mimo nocnych ciemności, zszarzał jeszcze bardziej. Wszechobecna krew świeciła i kłuła ją w oczy swym szkarłatnym odcieniem. Było jej słabo i czuła wyraźne mdłości. Patrzyła właśnie na prawie odciętą głowę jednego z napastników, ale Hanna wyrwała ją z odrętwienia.

– Nie miałam jeszcze okazji ci podziękować.

Izys patrzyła na nią nic nierozumiejącym wzrokiem. Miała wrażenie, że słowa docierają do niej z wielkim opóźnieniem.

– Uratowałaś mi życie – powiedziała powoli Hanna. Gdy wyraz twarzy jej rozmówcy nie zmienił, podeszła do niej i oparła jej rękę na ramieniu. – Nie wiń siebie za to, co się stało, to nie ty dokonałaś wyboru, tylko oni.

W końcu zobaczyła w jej oczach błysk zrozumienia. Trwał on jednak bardzo krótko. Jedyne tyle, by mogła skinąć głową.

– Daj mi pochodnię. Przeszukam ich, a ty odpocznij.

Sama musiała wyciągnąć rękę po pochodnię i delikatnie ją wyjąć z uścisku przyjaciółki. Mimo wielkiej odrazy i strachu Hanna pochyliła się nad mężczyzną. Wstrzymała na chwilę oddech, jakby bojąc się, że oprych znów się poruszy i chwyci za broń. Przelknęła ślinę i drżącą ręką odgarnęła trupowi włosy zza uszu. Zobaczyła cztery kropki, w tym jedna była przekreślona. Przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz, który spowodował, że na chwilę zamknęła oczy, a tętno zwiększyło tempo. Wciągnęła zachłannie powietrze, by się uspokoić. Teraz czekało ją najgorsze. Otworzyła oczy i chwyciła

mężczyznę za bark. Szarpnęła mocno. Jej ciałem wstrząsnął szloch, gdy zobaczyła, jak głowa nieboszczyka nienaturalnie się wykrzywia, czemu towarzyszy ciche młsańście. Był ciężki, więc musiała szarpnąć jeszcze raz. Przeszukała jego kieszenie, sprawdziła, czy nie ma czegoś zawieszono na szyi lub przypiętego do paska.

Kiedy skończyła, po policzkach ciekły jej obfite łzy. Otarła twarz i odwróciła się do Izys. Stała dalej w tym samym miejscu, a wyraz jej twarzy nie uległ żadnej zmianie.

– Chodź – powiedziała do niej cicho i pociągnęła lekko za rękaw w kierunku kolejnego mężczyzny. Tak bardzo nie chciała być sama, nawet jeśli ta samotność miałyby być zaledwie dwa metry dalej.

Przeszukały resztę. Tylko u jednego znalazły osobliwy tatuaż. Nie mieli przy sobie wielu rzeczy, które mogłyby im się przydać. Kuba odmówił również wzięcia od zabitych nowego płaszcza, ponieważ ktoś mógłby rozpoznać odzienie i powiązać je ze śmiercią bandyty. Nie znalazły także żadnego listu lub jakiegokolwiek wskazówki. Hanna z ogromną ulgą odeszła od ostatniego ciała. Wzięła Izys za rękę i skierowały się w stronę ogniska. Z drugiej strony lasu wyłonili się Tryn i Glann, która oświecała im drogę pochodnią. Miała zmarszczone brwi i zaciśnięte usta. Napotkawszy wzrok Hanny, wykrzywiła twarz w ponurym grymasie.

– Nie mamy zbyt dobrych wieści.

– My też nie – odpowiedziała cicho Hanna. Starła się zapanować nad drgającymi strunami głosowymi. – Znalazłyśmy tatuaże u jednego z mężczyzn. Reszta nie miała żadnych ozdób, a ich odzież wydała mi się zwyczajna. Poza tym żadnego listu.

– W takim razie dwie osoby należą do tej dziwnej grupy – wtrącił Tryn i jednocześnie oparł się barkiem o pobliskie drzewo. – Po drodze znaleźliśmy mężczyznę bez tatuażu, a wśród następnych trzech jeden go miał. Poza kilkoma sztukami złota również nic nie znaleźliśmy.

– Czyli utknęliśmy w martwym punkcie – skwitowała ze złością Glann.

– Niekoniecznie – powiedział powoli Kuba. – Mamy przecież zlecenie. Kiedy udamy się do Sinny, może Cienie zdołają rozpoznać charakter pisma.

– W jaki sposób niby? Chcesz chodzić od drzwi do drzwi i porównywać notatki?

– Niewiele osób jest piśmiennych. – Hanna bardziej stwierdziła, niż zapytała. – Jeśli tak jest, to niższe klasy społeczne możemy skreślić. Sinna to bogate miasto?

– Co najmniej połowa nie umie czytać i pisać. Plebs, prości rzemieślnicy, sługi. Oraz pewnie połowa dumnej straży miejskiej – prychnął Tryn. – Pozostają kupcy, szlachta, wyżsi rangą dowódcy i niektórzy uzdrowiciele. No i skrybowie... Może od nich powinniśmy zacząć?

Zapadło milczenie. Zdawali sobie sprawę, jak nikłe było pomyslnie znalezienie tego człowieka. Gdyby jednak udało im się go dorwać, mogliby wyciągnąć z niego więcej informacji. Gdyby tylko mieli jeszcze choć jeden trop.

– Znaleźliście coś jeszcze, co mogłoby się nam przydać? – zapytał Kuba.

Wszyscy pokręcili z rezygnacją głowami. Z wyjątkiem Izys, która bezwiednie patrzyła w ogień. Sprawiała wrażenie nieobecnej, więc gdy cicho się odezwała, wszyscy prawie podskoczyli.

– Mieli przy sobie tylko miecze. Niczego nie potrzebowali. Jakby przyszli tylko po śmierć.

Kuba zerwał się z miejsca, nie zauważając nawet, że taki nagły ruch ponownie otworzył jego ranę. Odwrócił się i zapatrzył w mrok.

– Jakby przyszli tylko... – powtórzył, rozważając każde słowo. Odwrócił się w ich stronę. – Czy mieli ze sobą jakieś tobołki?

Przecząco pokręcili głowami, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

– Weźcie tylko broń – powiedział cicho, ale bardzo stanowczo. – Ruszamy natychmiast.

– Zaraz, gdzie ruszamy? Dopiero co skończyła się walka. – W głosie Glann dało się słyszeć zdenerwowanie. Wyciągając swój miecz, popatrzyła niepewnie na Izys.

– Zastanówcie się. Mieli przy sobie tylko miecze, a przecież jesteśmy w środku lasu, z dala od jakiejkolwiek osady. Musieli nieść ze sobą przecież jakiś prowiant, by tu dotrzeć. – Wciąż miała niepewną minę, więc powiedział szybciej: – Rozbili obóz gdzieś niedaleko!

– Możliwe, że ktoś go pilnuje – mruknął Tryn i wskazał czubkiem miecza na lewo. – Przyszli stamtąd.

Kuba i Tryn ruszyli przodem. Dziewczyny podążyły za nimi jak cienie. Musieli poruszać się jak najciszej i dość szybko. Jeśli ktoś faktycznie pozostał w ich obozie, to niedługo mógłby zacząć się niepokoić długą nieobecnością towarzyszy. Wypatrywali światła ogniska lub nasłuchiwali, czy nie słychać ludzkich rozmów lub chociaż szelestu suchych liści pod podeszwą buta.

Noc była coraz jaśniejsza, wcześniejsze granaty powoli zaczynały zmieniać się w chłodne szarości. Zdecydowanie ułatwiało im to marsz, ale z drugiej strony sprawiało, że byli bardziej widoczni. Szli lekko zgięci wpool, w pewnych odstępach od siebie. Izys szła w środku, zaraz za Trynem. Mimo że bacznie rozglądała się na boki, nie potrafiła niczego na dłużej zarejestrować. Nie wiedziała, w którym kierunku idą, jakie drzewa i kwiaty mijają. Gdyby nie miała przed sobą pleców towarzysza, zapomniałaby, za kim podąża. Nie mogła się skupić, czuła jedynie serce wyrrywające się z jej piersi. Ostrze trzymane w dłoni namiętnie przyciągało jej wzrok. Oddech stawał się płytszy i nierówny. Wiedziała, że dłużej tego nie zniesie, i choć to paradoksalne, chciała jak najszybciej odnaleźć ten obóz, by to zakończyć. Nieważne, w jaki sposób.



Ocknęła się z odrętwienia, gdy wpadła na plecy Tryna. Spojrzał na nią z lekką irytacją i gestem nakazał milczenie. W dali zobaczyła niewielkie ognisko, w którym ledwo tlił się ogień. Kuba ruchem ręki zwołał wszystkich do siebie.

– Tryn idzie ze mną. Rozdzielcie się i pilnujcie, czy ktoś nie nadchodzi. Jeśli tak się stanie i będzie to jedna osoba, postarajcie się ją zabić jak najciszej. Gdy będzie to większa grupa, nie atakujcie. Kiedy gwizdnę, znaczy, że jest czysto. Jasne? – Popatrzył w oczy każdej z osobna. – Izys?

Pokiwała głową. „Postarajcie się zabić jak najciszej”. Musiała szybko wciągnąć powietrze, by się uspokoić. Kiedy to robiła, Tryn i Kuba poszli ostrożnie w stronę obozowiska. Glann ruszyła nieznacznie na prawo, a Hanna – na lewo. Izys poprawiła miecz w dłoni i oparła się o drzewo. Przez dłuższą chwilę nic się nie działo, gdy nagle usłyszała czyjś krzyk i brzęk stali. Zrobiła kilka kroków do przodu i skryła się za kolejnym drzewem. Widziała pięć walczących osób. Niestety, nie była w stanie rozpoznać, kto jest kim. Nieświadomie wstrzymała powietrze i patrzyła jak zahipnotyzowana. Nie wiedziała, ile czasu już tak stoi. Walka się skończyła i w lesie zapanowała cisza. Po kolejnych kilku minutach rozległ się przeciągły gwizd. Oparła czoło o pień i przymknęła oczy.

– Weź się w garść – mruknęła do siebie i zmusiła się do odklejenia od drzewa. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że zamiast pilnować otoczenia, patrzyła na walczących. A jeśli Glann lub Hannie coś się stało? Jeśli przez jej nieuwagę ktoś do nich podszedł i... Zaczęła biec przed siebie, nerwowo rozglądając się na boki. Miała ściśnięte gardło. Jeśli coś im się stało, to nigdy sobie tego nie wybaczy.

Nagle z prawej strony usłyszała, jak ktoś nadchodzi. Zatrzymała się i wyciągnęła przed siebie broń. Zza gęstej zastłony drzew wyszła Glann.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak. – Izys zmusiła się, by przytaknąć. Tylko gdzie jest Hanna?

– Chodź – ponagliła ją Glann i ruszyła przed siebie.

W małym obozie stały już trzy osoby. Odetchnęła z ulgą, rozpoznawszy sylwetkę towarzyszki. Gdy podeszły bliżej, na spotkanie wyszedł im Kuba.

– Jesteśmy wszyscy, dobrze. – Odetchnął. – Czy ktoś jest ranny?

Kiedy nie doczekał się odpowiedzi, zabrał się do przeszukiwania powalonych ciał. A Izys ponownie nie mogła z siebie wyrzesać choć odrobiny energii, by pomóc. Patrzyła na leżące ciała i widziała jedynie krew. I puste, martwe oczy. Przeszła nieco na lewo. Jedno z ciał szczególnie przyciągnęło jej uwagę. Rozpoznała w nim chłopca, który zdołał im uciec. Z jego brzucha wciąż sączyła się krew. Po jego twarzy poznała, że był przerażony. Pamiętała, jaki był dumny, kiedy go pierwszy raz widziała. Chwilę przed śmiercią musiał żałować, że wybrał się wraz z resztą na polowanie. Było przed nim tyle życia, tyle możliwości. A wybrał łatwy z pozoru zarobek. Zastanawiała się, czy był zły. Gniewnie odwróciła się w stronę Tryna.

– Zabiliście go – warknęła. – Zabiliście dziecko!

– Ciszzej – zwrócił jej uwagę, ale ta uwaga zdawała się do niej nie dotrzeć.

Gwałtownym ruchem odrzuciła na ziemię miecz i podbiegła do Tryna. Zaczęła uderzać go rękoma w klatkę piersiową.

– Zabiliście dziecko! Dziecko! Jesteście mordercami, wszyscy jesteście!

– Uspokój się. – Zasłonił się rękoma, nie mogąc się od niej uwolnić.

Kuba chwycił ją od tyłu i odciągnął od przyjaciela. Nie było to łatwe, szarpała się i wierzgała, wykazując siłę, której się po niej nie spodziewał.

– Mordercy! To nazywacie obroną życia? Zabiliście go, bo przeszkadzał? Trzeba było uciąć mu język!

Stanowczym ruchem odwrócił ją ku sobie. Wymierzył siarczysty policzek, by ukrócić jej histerię. Popatrzyła na niego i zaczęła płakać. Objął ją i poczuł, że drżała. Jej reakcja wstrząsnęła wszystkimi. Wychwyił przerażony wzrok Glann.

– Zaatakował mnie, nie miałem wyjścia.

Nie wiedział dlaczego, ale musiał się wytłumaczyć. Izys miała rację, mordowanie dzieci było hańbą. Ale musiał to zrobić i tylko on powinien nosić za to odpowiedzialność. Nikt inny. Kiedy po dłuższej chwili skinęła głową, poczuł, że olbrzymi ciężar spada mu z serca. Nie patrzyła mu w oczy, czuła pewnie taki sam wstyd i gniew jak reszta, ale rozumiała to. Nie mieli wyjścia.

Czując, że Izys się uspokaja, odsunął ją i oddał w ręce przyjaciółki. Sam musiał skończyć przeszukiwać obóz i resztę ciał. Glann zobaczyła, że Izys ma słabe nogi, więc posadziła ją. Jej ręce natychmiast opadły na ziemię. Zaczęła dygotać i im bardziej starała się to opanować, tym gorzej było. Język przycisnęła mocno do podniebienia, by go sobie nie odgryźć. Zaciskanie szczęki również nie pomagało. Ciagle patrzyła na leżącego niedaleko chłopaka. Do czego to doszło? W co ona została wplątana? Z dnia na dzień stała się poszukiwanym Dzieckiem Wiatru, które póki co na swojej drodze niesie jedynie śmierć. Usłyszała absurdalność własnych myśli i zaczęła trząść się jeszcze mocniej. Nieopodal coś błysnęło, przypominając jej o porzuconym mieczu. Posługuje się mieczem. Włada wiatrem. W innym świecie. I ktoś bardzo pragnie śmierci nie tylko jej, ale i jej przyjaciół. Jeszcze nigdy nie czuła, by coś ją tak przerastało. Gdzieś z oddali usłyszała swoje imię. Nie wiedziała, czy ktoś nią potrząsa, czy wzmogły się dreszcze. Jej powieki były coraz cięższe. Gdy je zamykała, pojawiła się szalona myśl, że kiedy je otworzy, to wszystko okaże się koszmarnym snem.